

# BYŁEM JEDNYM Z NICH.....

## BYŁEM JEDNYM Z NICH.....



SOSNOWIEC. Gimnazjum im Staszica

Źródło: WikiZagłębie

Okres II Rzeczypospolitej Polski. Cichutka i romantyczna oraz ocieniona drzewami **uliczka Mariacka**. Po prawej stronie w parkanie widoczna metalowa furteczyka, wiodąca na skróty do budynku szkolnego. Ponieważ uliczka Mariacka na tym odcinku ulicznym położona była niżej od placu szkolnego i to co najmniej o około 1,5 metra, by się więc dostać na plac szkolny należało pokonać trzy kamienne schodki, które były usytuowane już poza furtką. Poza parkanem widoczny okazały budynek - wtedy jeszcze mieściło się w nim Gimnazjum m. Stanisława Staszica. Widoczny ozdobny parkan, który już **od 1894 roku** otaczał ten budynek szkolny, zostanie już jednak wyburzony w latach 70. – 80. XX wieku. A elewacja tego budynku oraz kunsztownie wykonane drzwi wiodące do jego wnętrza zostaną po raz pierwszy poddane gruntownym remontom dopiero w XXI wieku.

W kolejnych „Księgach Pamiątkowych” opublikowanych w 1969 i 1984 roku przez Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica w Sosnowcu prawie w ogóle nie wspomina się o wspaniałych nie notowanych dotychczas osiągnięciach koszykarzy z tej placówki dydaktycznej. Poza wręcz lakonicznymi tylko stwierdzeniami, że w tym gimnazjum, a później liceum koszykówka wiodła prym spośród innych dyscyplin sportowych. Podobnie jak nie wymienia się również koszykarzy z imienia i nazwiska. Co więc było tego istotnym powodem?... Prawdopodobnie osoby, które podjęły się to

zagadnienie opracować, absolutnie nie były wówczas w stanie tej problematyce sprostać, gdyż w liceum nie zachowały się żadne archiwalne dokumenty, dotyczące tej konkretnej tematyki. Również samo zagadnienie, zapewne też już przekraczało wiedzę i wyobraźnię sportową tych autorów. W tej sytuacji autor jako były jeszcze koszykarz z Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica spróbuje teraz w tym krótkim artykule ten temat znacznie poszerzyć, a szczególnie przypomnieć z imienia i z nazwiska tę plejadę szkolnych koszykarzy z końcowych lat 40. i 50. XX wieku, którzy zostali w tych „Księgach Pamiątkowych” z nieznanymi mi względów całkowicie pominięci. To im się przecież nie tylko po bratersku, ale i moralnie chyba jednak należy.....

\* \* \* \*

Do Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu, bo taką wtedy oficjalnie nazwę tej placówki dydaktycznej już wtedy nadano, dotarłem we wrześniu, w roku 1949, po uprzednim jednak zdaniu egzaminu konkursowego i po siedmiu jeszcze latach nauki w Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Sosnowcu (budynek dawnej rosyjskiej Aleksandrówki). Mury tego pięknego i niezwykle urokliwego jeszcze wówczas budynku licealnego, powitałem więc z ogromnym wprost entuzjazmem i wielką nadzieją na przyszłość. Samo bowiem już liceum, od wielu lat owiane było mitem sztandarowej placówki dydaktycznej, ponoć nawet jedynej tego typu nie tylko w samym Sosnowcu, ale nawet w Zagłębiu Dąbrowskim. Zresztą ten pogląd funkcjonuje jeszcze nadal wśród wielu mieszkańców z Sosnowca. Uczciwie muszę jednak stwierdzić, że precudowna zarówno architektura tego budynku jak i wprost luksusowe jego wnętrza, w tym wyjątkowo piękna, wprost muzealna aula, lśniące szerokie korytarze, stosunkowo obszerne pomieszczenia klasowe i gabinety specjalistyczne oraz lśniące w podziemiach w kafelkach z niklowymi prysznicami łazienki i kabiny WC, jak również przestronna romantyczna na poddaszu pracownia artystyczna oraz bajkowy park szkolny nasycony wieloma pięknymi okazami drzew i krzewów, podobnie jak i niezwykle ozdobny parkan otaczający szkołę od ulic: Mariackiej i Stefana Żeromskiego, absolutnie nie były porównywalne z poprzednią moją szkołą. Podobnie zresztą jak i z innymi tego typu budynkami oświatowymi, przynajmniej z terenu Sosnowca. Już sama cichutka i zacieniona drzewostanem uliczka Mariacka i piękne ciągnące się sznurem po drugiej stronie tej uliczki zabytkowe kamieniczki oraz niezwykle jeszcze wówczas urokliwa i wijąca się ulica Stefana Żeromskiego, też niewątpliwie mogły oczarować każdego, który tu dotychczas w pobliżu nie miał okazji przebywać. Po prostu jeszcze wówczas Liceum „Staszica” jego wnętrza, podobnie jak i jego otoczenie wraz **parkiem szkolnym** prezentowało się prawie identycznie jak przekazał je tutejszemu społeczeństwu **w 1894 roku** przybysz z dalekiej Saksonii, pan Heinrich Dietel. Oczywiście poza wybudowaną salą gimnastyczną w późniejszych już latach. Już jednak niebawem wnętrza tego uroczego szkolnego budynku zostaną prawie kompletnie zdewastowane, a drzewa i krzewy w parku szkolnym, jedynym tego typu na terenie całego Zagłębia Dąbrowskiego – wycięte. Natomiast niezwykle ozdobne ogrodzenie terenu Liceum „Staszica” wraz z dwiema metalowymi furtkami i bramą z furtką od strony uliczki Mariackiej i St. Żeromskiego, które przetrwało od 1894 roku kolejne jeszcze lata, a nawet dwie okupacje niemieckie ( 1914 – 1918 i 1939 i 1945) aż do 1945 roku, zostanie zburzone. Podobnie jak i niezwykle urokliwy od strony ulicy St. Żeromskiego w stylu zakopiańskim stojący tam od 1894 roku budynek palacza i zarazem też woźnego z tego liceum. Podobny los spotka też niebawem ulokowane w podziemiach tego budynku szkolnego luksusowo wyposażone łazienki z prysznicami oraz lśniącymi bielą ubikacjami.

Ten obraz jaki tam zastałem w 1949 roku jeszcze nasyciły mój umysł roztaczane w rozmowach domowych opowieści przez mojego starszego o cztery lata brata, Wiesława Maszczyka, absolwenta tego liceum (rocznik absolwencki 1950/1951) o nieograniczonych wprost możliwościach uprawiania

w tym liceum sportu. A sport wyczynowy już wówczas nie tylko mnie oczarowywał, ale też wciągnął w swe nieznane mi dotąd jego tajemne zakamarki. Tym bardziej, że w poprzedniej placówce dydaktycznej, którą ukończyłem w czerwcu 1949 roku czyli w danej „Aleksandrówce”, nigdy z należytą powagą nie traktowano lekcji z wychowania fizycznego, podobnie jak nie istniała też tam żadna baza sportowa, ani nie dysponowano nawet podstawowym sprzętem sportowym, by w miarę poprawnie odbywały się lekcje z tego przedmiotu. Nie przesadzając w stwierdzeniu, to profesjonalne lekcje z wychowania fizycznego w praktyce nigdy tam wtedy nie istniały. Więc to co tu zastałem, to w pierwszej chwili nie tylko pozytywnie mną wstrząsnęło, ale wywarło mimo woli na mej zawsze wrażliwej psychice niesamowite też wrażenie. Wydawało mi się bowiem, że wreszcie odkryłem w Sosnowcu cudowną szkołę i na dodatek ukryte dotychczas przed moimi oczami, **szkolne sportowe eldorado**. W miarę jednak upływu miesięcy, gdy na dobre już posmakowałem sportu wyczynowego w sosnowieckich profesjonalnych klubach sportowych oraz jak z własnej autopsji poznałem też jeszcze bliżej inne szkoły z terenu nie tylko samego Zagłębia Dąbrowskiego ale i poza nim, to te pierwsze zauroczczenia zapewne zbyt jaskrawo przekoloryzowane i towarzyszące im emocje już jednak znacznie we mnie opadły.



*Zdjęcie sprzed kilku lat. Dawny budynek, w którym w latach 1949 -1955 uczęszczałem do Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica. Obok po lewej stronie, stykający się z nim podłużny budynek z pięcioma stosunkowo malutkim oknami, to już sala gimnastyczna.*





*Zdjęcie sprzed kilku lat, tej samej uliczki Mariackiej. Po lewej stronie widoczny fragment sali gimnastycznej, a obok ten sam budynek szkolny co na powyższym też zdjęciu.*



*Zdjęcie sprzed kilku lat. Widoczna uliczka Mariacka, a po prawej stronie na wprost sala gimnastyczna i fragment Liceum ogólnokształcącego im. St. Staszica.*



*Zdjęcie sprzed kilku lat.. Uliczka Mariacka i niezwykle piękne, a raczej wręcz urocze kamieniczki, niektóre jeszcze secesyjne.*



Zdjęcie sprzed kilku lat, utrwalone od strony uliczki Stefana Żeromskiego. Widoczny fragment tego samego co i na innych powyższych zdjęciach budynku szkolnego. Metalowo kamienny parkan otaczający tereny tego urokliwego budynku jak i parku szkolnego, oczywiście już zostały unicestwione. Podobnie jak niezwykle też malowniczy budynek, w stylu zakopiańskim jaki stał w tym miejscu jeszcze w latach 50. XX wieku na styku z uliczką Stefana Żeromskiego.

\* \* \* \*

Po zadomowieniu się na dobre w tym budynku szkolnym, już niebawem się jednak zorientowałem, że baza sportowa w tym renomowanym liceum, była jednak mizerna. Poza bowiem wręcz małą salką gimnastyczną zaledwie o wymiarach mniej więcej wielkości od boiska do siatkówki, z tego więc tytułu nadającej się raczej tylko do zajęć z gimnastyki korekcyjnej, istniały jeszcze tylko na podwórku szkolnym, od strony Domu Kultury „Metalowiec” dwa wyjątkowo prymitywne boiska. Jedno do gry w **koszykówkę**, a drugie z kolei do gry w **siatkówkę** oraz niemal na styku z boiskiem do koszykówki - co mnie wówczas też zaskoczyło i zdziwiło - wtloczono jeszcze dodatkowo, obramowaną deskami podłużną **piaskową skocznnię**. Tak jakby nie można jej było usadzić znacznie w innym bardziej dogodnym miejscu, mniej kolidującym z tym wytyczonym już koszykarskim obiektem sportowym. Znacznie dalej, bowiem niemal na styku z parkanem Huty „Sosnowiec” i parkiem szkolnym, usytuowane było wspomniane już wyżej boisko do **siatkówki**.



Zdjęcie sprzed kilku lat. Po lewej stronie ta sama salka gimnastyczna co na innych też zdjęciach, utrwalona od strony ulicy: Mariackiej. Cztery pierwsze okna od lewej strony w tym niskim zabudowaniu, **to sala gimnastyczna**, a **dwa kolejne** tej samej wielkości, **to integralnie z nią związane szatnie dla uczniów** biorących udział w zajęciach z wychowania fizycznego. Po lewej stronie widoczne kiedyś **główne wejście** do tego budynku szkolnego, gdyż inne w zasadzie okazałe i niezwykle ozdobne drzwi, zawsze były na głucho pozamykane. Tylko jedno z nich od strony parku szkolnego do września 1955 roku otwierano, gdy odbywały się tam masówki, najczęściej typu komunistycznego.

\* \* \* \*



Jak pamiętam to teren klepiskowego boiska szkolnego do koszykówki, wiecznie był pokryty drobnymi kamieniami, w praktyce nie do usunięcia. Był na tyle jednak rozległy, że pomiędzy stojącą prostą drewnianą, słupową konstrukcją stojaka koszykarskiego, usytuowanego w środku boiska i skocznią piaskową, a ciągnącym się budynkiem sali gimnastycznej, istniał jeszcze na tyle szeroki pas dziedzińca szkolnego, na którym można też było jeszcze uprawiać biegi krótkie. Ale tylko na dystansie do 60 metrów. Jednak tor do biegu nie był nigdy specjalnie wytyczony, tylko za każdym razem w zależności od uznania pedagoga z wychowania sportowego startowało się z innego miejsca. Najczęściej jednak od strony uliczki Mariackiej, a metą była już wtedy okolica parkanu otaczającego obiekt szkolny od strony Huty „Sosnowiec”. Samo boisko do gry w koszykówkę było wprost wyjątkowo prymitywne, tak jak na słupach drewnianych zawieszono też z desek tablice koszykarskie i przyśrubowane doń wiecznie rozchwiane metalowe obręcze. Do tego jeszcze wiecznie pozbawione sznurowych siatek.



*Zdjęcie sprzed kilku lat. Utrwalone od strony uliczki Mariackiej. Po prawej stronie widoczna mała salka gimnastyczna. Dawniej pomiędzy salką, a widocznym po lewej stronie drzewem, było usytuowane klepiskowe żwirowe boisko do koszykówki, które od Domu Kultury „Metalowiec” było odgródzone parkanem ceglasto metalowym ( patrz niżej). Ten parka zostanie już jednak niebawem zburzony. Cegłę do budowy parkanu pozyskano jeszcze z Huty „Katarzyna”. Trochę już w głąb placu szkolnego, tuż, tuż obok boiska do koszykówki, była wkomponowana piaskowa skocznia, a jeszcze dalej, jednak znacznie po prawej stronie w okolicy już parku szkolnego, zlegało boisko do siatkówki. Oto cała baza sportowa pod chmurką.*



*Zdjęcie z 1957 lub 1958 roku. Po lewej stronie widoczny parkan jaki kiedyś odgradzał obiekt szkolny, w tym i boisko szkolne od Domu Kultury „Metalowiec” i nowe już po 1955 roku pozyskane z Huty „Sosnowiec” metalowe konstrukcje koszykarskie. Od lewej: NN, NN i trzeci w kolejności **Janusz Maszczyk**.*

\* \* \* \*

Sala gimnastyczna, jak już wyżej zasygnalizowałem była ku memu zaskoczeniu, nie tylko powierzchniowo mikroskopijna, ale też niska i do tego jeszcze pokryta nie nowoczesnym jak na tamte już lata parkietem, jak to w innych szkołach w zasadzie już wtedy bywało, lecz jeszcze przedwojennymi z lekka już chyboczącymi się wiecznami deskami. Zaraz po przekroczeniu progu tej sali, po prawej jej stronie, do ściany, była przytwierdzona na metalowych czterech prętowych wysięgnikach z prostych desek tablica koszykarska. Pod nią mieściło się jeszcze – nie wiem jednak dlaczego – ale niezbyt bezpieczne dla uczniów, szczególnie w trakcie gier zespołowych, wejście do tak zwanego „**gabinecika**” nauczyciela z wychowania fizycznego, do tego jeszcze z wiecznami na oścież otwartymi drzwiami. To podłużne i niezbyt pojemne pomieszczenie było jednocześnie przez pana Henryka Nowakowskiego nauczyciela z wychowania fizycznego też traktowany jako drogi szkolny magazynek, do przechowywania ponoć bardziej wartościowego, ale w rzeczywistości niezwykle mizernego sprzętu sportowego, o czym więcej poniżej. Zaraz po wejściu do sali gimnastycznej, po lewej stronie, na całej długości ściany, od samej deskowej podłogi, aż do niemal samego sufitu, zwisało kilkanaście rzędów wypolerowanych drewnianych drabinek gimnastycznych. Natomiast na wprost drzwi wejściowych, ale na samym już końcu sali gimnastycznej, zawieszona była z kolei druga tablica koszykarska. Jednak jak na ironię, ta pierwsza zaraz przy drzwiach wejściowych, wisiała zbyt nisko w stosunku do obowiązujących przepisów, a ta druga z kolei o co najmniej kilkanaście centymetrów wyżej. Więc z tego co zapamiętałem, to poza trzema uczniami z tego liceum, nikt inny wówczas nie był nawet w stanie z doskoku dotknąć zawieszonych tam obręczy koszykarskich. Jednymi ze skocznych wtedy szczęśliwców był **sam autor** tego artykułu oraz dwaj moi przyjaciele, prawie już dwumetrowy koszykarz - **Antoś Suchanek** i siatkarz **Andrzej Wesoly**. Jakby tych niedoróbek było nie za wiele, to jeszcze siatki na wiecznami dygoczących się obręczach koszykarskich – jako ponoć cenne rarytasy – zawieszano najczęściej tylko w trakcie spotkań z zespołami spoza naszego liceum, podobnie zresztą jak i na boisku szkolnym. A tak to całymi miesiącami tkwiły zapakowane w tekturowych pudłach we wspomnianym już wyżej malutkim nauczycielskim „gabineciku”, co obiektywnie jednak wynikało nie z chomikarskiej pięty Achillesa pana Henryka Nowakowskiego, ale z trudności ich zakupu, o czym więcej poniżej. Oczywiście, że za taki prymitywny stan bazy sportowej i sprzętu nie ponosiła absolutnie winy, ani ówczesna dyrekcja, ani też rada pedagogiczna tego liceum. Po prostu taką spuściznę po dawnych przodkach odziedziczono oraz taka też była wówczas powojenna gospodarka, a raczej mizerne zaopatrzenie sklepowe.



*To powyższe sentymentalne zdjęcie zostało utrwalone w styczniu 1955 roku na terenie istniejącego jeszcze wówczas pięknego parku szkolnego. Widoczna jest tylko część z mojego zespołu klasowego. Kilku z nich, niestety ale już nie żyje. Z innymi utraciłem już całkowicie kontakt. Od lewej, trzeci w kolejności, to drogi memu sercu koszykarz - **Antoś Suchanek**, a czwarty – **Janusz Maszczyk**, piąty (pochylony) – **Zbigniew Zakrocki** też przyjaciel klasowy, niestety ale od wielu już lat obywatel RFN, co ogromnie utrudnia bezpośrednie kontakty.*

\* \* \* \*

Lekcje z wychowania fizycznego były wówczas prowadzone na nieznanym mi absolutnie dotychczas zasadach, co należy uczciwie i z wielkim uznaniem podkreślić. Każdy bowiem uczeń był zobowiązany do noszenia specjalnego stroju sportowego, czego dotychczas w poprzedniej placówce dydaktycznej, absolutnie nie stosowano i czego też nauczyciele nie wymagali od uczniów. Różnorodne obuwie gimnastyczne, takie jak dzisiaj, było jak na tamte czasy jednak trudne do zdobycia. W zasadzie więc podczas zajęć lekcyjnych z wychowania fizycznego dominowały tylko białe tenisówki, do tego jeszcze zakupione po znajomości w sklepie, które nosiło się tak długo, aż do całkowitego ich zardania. Niektórzy więc uczniowie, którzy wyjątkowo dbali o swój schludny sportowy wygląd, to ten rarytasowy sprzęt obuwiczny co jakiś czas jeszcze pokrywali rozmoczoną kredą, by wiecznie „lśnił” bielą niczym nowy i dopiero co zakupiony w sklepie sportowym. Niektórzy z nas posiadali już wtedy obuwie bardziej cenione, prawdziwe rarytasy, więc trudniej dostępne, tak zwane trampki, które pokrywały też wyższą część stopy, czyli narażoną na skręcenie kostkę. Wszyscy też wtedy uczniowie zobowiązani byli do bezwzględного noszenia strojów sportowych, czyli białej koszulki gimnastycznej i czarnych, czy granatowych spodenek. Jak na tamte czasy w innych sosnowieckich szkołach, te dzisiaj podstawowe lekcyjne zasady, nie były jednak tak bezwzględnie, wprost rygorystycznie przestrzegane. Stąd zapewne zajęcia lekcyjne w



naszym liceum, określano wtedy jako szczyt osiągnięć pedagogicznych z wychowania fizycznego w Sosnowcu.

W sali gimnastycznej dominowały jednak głównie zajęcia w formie nieznanymi nam dotąd, ale szumnie określanymi - „**ćwiczeń szwedzkich**”. Jak się dopiero później zorientowałem, były to jednak typowe ćwiczenia korekcyjne. Natomiast już skok kuczny poprzez skrzynię sportową, z profesorską asekuracją, przez większość licealistów był traktowany jako wprost niewyobrażalny wyczyn sportowy. W 1952 lub 1953 roku, ku naszemu zdziwieniu i osłupieniu, liceum zakupiło nieznanymi nam dotąd sprzęt. Jak się niebawem okazało był to wyjątkowo o potężnych rozmiarach specjalistyczny sprzęt do tak zwanych ćwiczeń na równoważni. Długie i ciężkie bale, wyprofilowane i wypolerowane do połysku, na których powinny w zasadzie raczej ćwiczyć tylko dziewczęta, przez długie więc miesiące tarasowały prawie jedną trzecią i tak już wyjątkowo małej sali gimnastycznej, co już całkowicie, na amen, sparaliżowało wszelkie gry zespołowe. Jednak wbrew pozornego zagrzenia tym sprzętem sali, jednak nie próżnowaliśmy, gdyż już od ósmej klasy w tanecznych dwójkowych podrygach, przy dźwiękach nauczycielskich organek, niemal całymi dniami ćwiczyliśmy i doszlifowaliśmy zawzięcie poloneza, który miał być ponoć ozdobą naszego balu maturalnego w jedenastej klasie.

\* \* \* \*

Należy jednak uczciwie zaznaczyć, że były to wówczas nie tylko wyjątkowo biedne ale też pokrętnie czasy, gdyż w Polsce zarówno jeszcze leczono rany po niedawnej okrutnej okupacji niemieckiej, a z kolei dni „wolności” jakie nam wtedy zafundowano były dla większości społeczeństwa tak specyficznie podłe i okrutne, że nawet przerażyły niektórych dawnych przedwojennych jeszcze komunistów. Dotyczy to szczególnie przedziału czasowego określanego w historii polskiej jako „okres stalinowski”. Okresem stalinizmu w Polsce określane są lata 1945 - 1956. Wtedy to, po „*zakończeniu działań na frontach II wojny światowej rozpoczął się proces budowy nowego ustroju w Polsce, który był ściśle wzorowany na zasadach panujących w tym okresie w ZSRR*”. Wśród historyków ten okres budzi jednak wiele kontrowersji, gdyż są i tacy co uważają, że dotyczy on tylko lat 1947 – 1956. Więcej na ten temat można pozyskać z wielu publikacji historycznych, a nawet i publikacji internetowych.

W wyniku powszechnie panoszącej się wówczas biedy również w szkole brakowało więc mimo woli niemal wszystkiego, podobnie zresztą jak i w wytypowanych do tego celu specjalnych ponoć sklepach sportowych. Zresztą moje roczniki doskonale chyba jeszcze pamiętają, że wszelkie wtedy zakupy dokonywane przez przedsiębiorstwa, instytucje i pozostałe firmy, można było wtedy tylko urzeczywistniać w specjalnie wydzielonych sklepach dla tak zwanych „jednostek gospodarki uspołecznionej” (j.g.u), gdzie poza stojącą za ladą na ogół znerwicowaną sprzedawczynią, obgryzającą paznokcie, były tylko puste pułki. Były to również takie lata gdy do gier zespołowych, w tym i do gry w koszykówkę stosowało się jeszcze wyłącznie tylko skórzane piłki. Taka archaiczna piłka składała się wtedy z kilku elementów: z kilkunastu łątek, które po zszyciu tworzyły dopiero korpus piłki. Dopiero do środka tego korpusu wkładało się gumową dętkę z kilkucentymetrową rurką, zwaną „cęckiem”. Poprzez, który z kolei pompką wtfaczało się do dętki powietrze. Ale to nie był – jak niektórzy młodzi osobnicy mogą to obecnie sądzić - jeszcze koniec tej całej niezwykle skomplikowanej operacji. Tę o sporej długości gumową rurkę trzeba było bowiem jeszcze odpowiednio załamać i tak umiejętnie jeszcze ściągnąć rzemyczkiem, by za żadne skarby z wnętrza nafaszerowanej powietrzem gumowej dętki nie wydostawało się ono na zewnątrz. Kolejną skomplikowaną operacją było jeszcze umiejętne wciśnięcie tej rurki do środka, poprzez specjalny otwór w skórzanej łątce, ale z taką mistrzowską precyzją by nie utworzyć w tym miejscu wybrzuszenia. Ta czynność jednak nie wszystkim się wtedy udawała. Ostatnią czynnością, było już tylko zasnurowanie rzemieniem otworu w skórzanej łątce. Taką jednak do gry wyczynowej piłkę, jaką prezentuję poniżej na zdjęciu, nie wszystkim się jednak wtedy udawało po mistrzowsku przygotować.



Tymi sznurowanymi i w zasadzie nigdy perfekcyjnie niewyprofilowanymi piłkami, najczęściej więc z wydętą w jednym miejscu częścią, określanymi popularnie „*jajowatymi balonami*”, dryblowało się więc niemiłosiernie trudno. Wręcz trzeba się było popisać wprost wyjątkową ekwilibrystyką, szczególnie wtedy, gdy nagle zachodziła konieczność przestawienia się z gry pod chmurką, czyli z boiska klepiskowo - kamienistego, na grę w sali gimnastycznej, gdzie już dominowały tylko deski, czy jak w innych szkołach już lśniący parkiet. Aby tego tematu już zbytnio nie rozbudowywać może jeszcze tylko wspomnę, co obecnie może brzmieć kuriozalnie. Otóż ! W zasadzie każda wtedy piłka nie była ani objętościowa ani też wagowo równa drugiej. Można więc sobie tylko wyobrazić jaką trzeba było wtedy osiąść umiejętność, czy wręcz wirtuozerię i precyzję rzutu, by celnie trafić nią do kosza, szczególnie w trakcie spotkań wyjazdowych, gdy graliśmy nieznanymi nam dotąd piłkami. Podczas zajęć lekcyjnych z wychowania fizycznego przydział piłki każdemu uczniowi lub jednej parze, co obecnie jest już powszechną normą, przekraczał wówczas nie tylko możliwości szkolne, ale i treningi klubowe, a nawet wyobraźnię sosnowieckich fachowców z wychowania fizycznego. Piłki podobne do współczesnych pojawiają się więc w „Staszicu” dopiero gdzieś w 1952 lub 1953 roku. Powitamy je więc wszyscy z prawdziwą euforią ! Traktowane jednak będą w naszym liceum niczym błogosławione relikty nowoczesnej techniki, czy darowane cacka za dolary ze „*zgnitego zachodu*”. W tej sytuacji najczęściej w trakcie lekcji z wychowania fizycznego, wykorzystywano więc tylko dwie piłki i to przez tak długi okres czasu, aż się całkowicie i definitywnie zdeformowały na skutek wytarcia się ich zewnętrznych z tworzywa sztucznego powierzchni. Natomiast zakupione nowe, będą całymi miesiącami jak czekoladowe rarytasy leżały w nauczycielskim magazynku, a używane będą tylko w trakcie spotkań mistrzowskich. Inna sprawa, że ta sama piłka zaledwie kilkanaście razy stosowana na klepisku, nie była jednak już wartościowym sprzętem, czego nie dostrzegali, ani działacze szkolni, ani klubowi, ani też sędziowie.

Warto jeszcze przypomnieć, że jeszcze w tym samym czasie, czyli nawet w pierwszych miesiącach 1950 i 1951 roku w koszykówce szkolnej panowały takie archaiczne formy gry, że wszystkie końcowe rzuty wykonywano tylko z dwóch rąk. W tym samym czasie funkcjonował też jeszcze stary przedwojenny „**salonowy krok koszykarski**” – zwany popularnie jako trójskok – forma doskonale znana starym jeszcze dawnym profesjonalnym koszykarzom. Nowoczesny, czyli taki jak obecnie, dwutakt – czyli forma wykończenia akcji, której celem jest zdobycie punktów, pojawi się znacznie później. Wielu więc moich kolegów z liceum „Staszica”, którzy nigdy nie uprawiali profesjonalnej koszykówki w klubach sportowych, będzie z tym miało ogromne kłopoty, gdyż aby reprezentować nasze liceum będzie musiało w krótkim przedziale czasowym opanować tę nową i nieznaną im dotąd formę poruszania się z piłką w trakcie oddawania rzutu do kosza.

\* \* \* \*

Prawdopodobnie zgodnie z opracowanym centralnie programem tak zwanych „*rozgrywek koszykarskich*” w Kuratorium Szkolnym Śląsko – Dąbrowskim w Stalinogrodzie (obecne Katowice), a później już tylko na bieżąco uzupełnianym w Wydziałach Oświaty Zagłębia Dąbrowskiego, co jakiś okres czasu w szkołach średnich organizowano turnieje koszykarskie. Przypnę, że jeszcze wtedy jako nowicjusz sportowy tego specyficznego terminarza rozgrywek

koszykarskich, absolutnie nie rozszyfrowałem nawet w zarysach. Przypuszczam iż podobnie zresztą jak i moi młodzi wiekiem i koszykarskim stażem szkolni koledzy. Po prostu byliśmy tylko na bieżąco informowani przez nauczyciela w wf. pana Henryka Nowakowskiego o terminie i miejscu rozegrania kolejnego spotkania koszykarskiego przez naszą szkołę. Po prostu tylko tyle i w zasadzie nic więcej. Przypominam sobie, że po raz pierwszy, ku memu zresztą zaskoczeniu, takiego zaszczytu uczestniczenia w nieznanym mi jednak „układance koszykarskiej” dostąpiłem w Katowicach. Już po przybyciu do Katowic w trakcie kularowych wynurzeń nauczycielskich nagle, ku memu zaskoczeniu, okazało się, że moi starsi koledzy, którzy już rok wcześniej opuścili mury „Staszica”, to osiągnęli wiosną 1951 roku w rywalizacji międzyszkolnej w Zagłębiu Dąbrowskim pierwsze miejsce. Teraz więc my z kolei jako ich kontynuatorzy mieliśmy już walczyć o prymat nie w Zagłębiu Dąbrowskim, ale w ówczesnym Województwie Śląsko - Dąbrowskim. Naszym przeciwnikiem w tym przypadku miało być Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Katowicach.



*Katowice zdjęcie z 2010 roku. Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza, gdzie w 1951 roku „Staszic” rozgrywał spotkanie koszykarskie. Po prawej stronie, przy ulicy Adama Mickiewicza, widoczny tylko fragment pięknej harcówki, a dalej w tym samym ciągu budowlany jest też zabudowana o sporych wymiarach sala gimnastyczna. Na tym zdjęciu jest jednak niewidoczna.*

Wyprzedzając nieco fakty warto podkreślić, że to liceum do dzisiaj szczyści się na Górnym Śląsku wyjątkowo wysoką pozycją w sporcie szkolnym. Nie ukrywam, ale samo wyróżnienie mnie jako pełnowartościowego koszykarza i pojawienie się w tym pięknym architektonicznym budynku, a później i w przestronnej oraz wypolerowanej do połysku parkietowej sali gimnastycznej, wywarło na mnie takie oszałamiające wrażenie, że z tej dalekiej jeszcze wtedy dla mnie podróży, bowiem aż poza Zagłębie Dąbrowskie, zakodowałem w mej wrażliwej psychice tylko fragmenty z tego spotkania. Sala gimnastyczna w katowickim liceum była o wiele znacznie większa od naszej, prawie zgodnie z regulaminem – pełnowymiarowa i pokryta lśniącym parkietem. Do sali gimnastycznej



przylegała wtedy harcówka, niezwykle piękny obiekt pod względem zewnętrznej architektonicznej elewacji. Duże wrażenie wywarło też na mnie samo jej wnętrze. Wówczas harcówkę udostępniono nam jako ekskluzywną szatnię. Jak pamiętam to poza kilkoma minutami gry jako rezerwowi koszykarz, to raczej cały czas tylko „grzałem ławę”, czyli byłem zawodnikiem wybitnie tylko rezerwowym. Obok mnie rozgoryczony siedział też wtedy na tej samej długiej drewnianej ławie mój kolega szkolny, **Stefan August** (rocznik absolwencki „Staszica” 1952/1953). Późniejszy nota bene znany i bardzo ceniony w Sosnowcu lekarz, w tym i ponoć lekarz sportowy. Zresztą doskonale mnie i mojemu bratu znany, dawny bardzo nam bliski kolega szkolny. Jego rodzony brat, którego niestety ale imienia już nie pamiętam, był znakomitym w latach 60. XX wieku bramkarzem piłki ręcznej w KS. „**Górnik**” **Klimontów**, gdy ja byłem tam trenerem. Przypominam sobie, że osobiście pozyskałem do Klimontowa młodzietkiego wtedy Augusta (imię ?) z boiska piłkarskiego KS. „Górnik” - Sosnowiec, które mieściło się wówczas w okolicy ul. Legionów w Sielcu. Był wtedy w tym klubie też świetnym bramkarzem w piłce nożnej.

Z licealnych koszykarzy ze „Staszica” na Stalinogrodzkim szkolnym parkiecie, czołową rolę jeszcze wtedy odgrywali znani doskonale wtedy w Sosnowcu i w Zagłębiu Dąbrowskim tacy koszykarze jak:

- **Ryszard Broen** - rocznik absolwencki „Staszica” 1952/1953; czołowy też jeszcze wtedy koszykarz, siatkarz i piłkarz ręczny w KS. „Włókniarz” oraz znany też później nawet w latach XXI wieku sędzia siatkówki z Śląskiego Związku Piłki Siatkowej.

- **Jerzy Sprzączkowski** - rocznik absolwencki „Staszica” 1952/1954; też czołowy koszykarz z KS. „Włókniarz”, a później absolwent Wydziału Elektrycznego w Politechnice Śląskiej w Gliwicach; podczas studiów doskonały koszykarz III ligowego KS. AZS Gliwice. Niezwykle inteligentny i kulturalny młodzieniec, później znany pracownik na stanowisku kierowniczym w KWK. „Sosnowiec”. To dzięki Jurkowi trafiłem do KS. „Włókniarz”, za co serdecznie jeszcze raz bardzo dziękuję. Ostatni raz wraz moją żoną – Renią – spotkaliśmy jak zwykle uśmiechniętego Jurka, gdzieś około 2005 roku koło Placu Tadeusza Kościuszki. Wspominał wtedy, że według zaleceń lekarza, znanego i mnie Stefana Augusta – absolwenta „Staszica” - podobno w tym wieku należy się już jednak oszczędzać i nie forsować wysiłkiem zbytnio swego organizmu. Od czasu tego przypadkowego spotkania już nigdy Go nie spotkałem,

- **Łukasz Imach** - rocznik absolwencki „Staszica” 1951/1952; koszykarz KS. „Włókniarz”; były absolwent Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie; spędziłem z Łukaszem wiele, wiele pięknych chwil na boisku i poza nim. Wspominam więc Go z ogromną wprost nostalgią. Podobno już jednak Łukasz nie żyje, gdyż zginął tragicznie w trakcie wybuchu metanu w jednej z kopalń, gdzie po ukończeniu studiów pracował. Ogromnie nad tym boleję i jest mi też tak po ludzku smutno.

O koszykarzach z liceum „Staszica” jeszcze raz wspomnę w wersji jednak znacznie poszerzonej, ale już wówczas, gdy w zupełnie odrębnym artykule będę ich jako współpartnerów wspominał z Klubu Sportowego „Włókniarz” w Sosnowcu, a to dlatego, gdyż jestem im coś jeszcze winien. A przede wszystkim jestem winien wdzięczność za darowane mi piękne chwile w rywalizacji sportowej z innymi klubami i sentymentalne oraz romantyczne wspomnienia, które po wielu latach pragnę przypomnieć. Wszyscy trzej wymienieni koszykarze z naszego liceum „Staszica” oprócz koszykówki, co było wówczas w praktyce powszechnie stosowane, reprezentowali też „Staszica” w innych jeszcze szkolnych imprezach sportowych w Sosnowcu i poza tym miastem. Oczywiście, że wszyscy bezapelacyjnie reprezentowali też w koszykówce barwy swoich wyższych uczelni, co było wtedy zupełnie dla nas normalne i nie stanowiło absolutnie żadnej sensacji, jak to jest jednak nie wiem dlaczego, ale przekoloryzowane i uznawane nawet za wybitne osiągnięcie, na kartach „Księgi Pamiątkowej z liceum Staszica” z 1984 roku, na stronach od 159 do 163. Ten nieprzespany i niezwykle emocjonujący moją psychikę mecz, niestety ale jednak wtedy sromotnie przegraliśmy.

\* \* \* \*

Na stronie 162 Księgi pamiątkowej „Staszica” z 1984 roku pojawiają się takie opisy dotyczące sportu szkolnego. „Nigdy nie ograniczałem się tylko do zajęć z wychowania fizycznego. Prowadziłem przez cały okres mojej działalności w „Staszicu” koła sportowe. Przed wojną koło zrzeszało około 30 chłopaków, **po wojnie było znacznie liczniejsze. Trenowaliśmy wspólnie kilka razy w tygodniu**”. Koniec cytatu.

To dziwne, ale jak to już wyżej tylko zasygnalizowałem, w latach 1949 – 1955, gdy uczęszczałem do „Staszica”, to nigdy nie uczestniczyłem w żadnych zajęciach w ramach tak zwanego Szkolnego Koła Sportowego (SKS). Ba nawet w pierwszych miesiącach, po prostu nawet nie wiedziałem, że w „Staszicu” funkcjonuje jakieś tego typu koło sportowe. A to z prostej przyczyny. Nigdy bowiem w godzinach popołudniowych nie odbywały się w murach tej szkoły żadne dodatkowe zajęcia z wychowania sportowego. Absolutnie żadne ! Nawet nigdy nie organizowano specjalnych przedmeczowych zgrupowań, czy wcześniejszego omówienia taktyki gry, gdy mieliśmy stoczyć boje z innymi szkołami z Zagłębia Dąbrowskiego, czy z Katowic, o czym więcej poniżej. W związku z tym, aby być sprawnym na boisku i ustalić taktykę gry, samorzutnie jako uczniowie wykorzystując znajomości z innymi sosnowieckimi koszykarzami z profesjonalnych klubów organizowaliśmy takie specjalistyczne towarzyskie spotkania. I tak oto, w dni 31 października 1953 roku na całkowicie ukrytym poza zabudowaniami osiedla dietlowskiego boisku szkolnym, Szkoły Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki (**dawna Szkoła Aleksandrowska**), wykorzystując moje doskonałe znajomości w tej placówce dydaktycznej i z zawodnikami K.S. „Włókniarz” w Sosnowcu, rozegraliśmy tam mecz towarzyski. Nie wiem do dzisiaj jakim cudem, ale ku naszemu zaskoczeniu i zdumieniu, ten towarzyski mecz, a wręcz nawet dyskretnie rozegrane spotkanie koszykarskie, nieznane poza uczestnikami absolutnie nikomu ze „Staszica”, zostało jednak skomentowane w dzienniku „Wieczór”, z podkreśleniem komu to „Staszic” „**zawdzięcza dobrą formę**”. Oto jego poniższa treść:



*Informacja prasowa.*

Do kolejnej towarzyskiej rywalizacji koszykarskiej, której celem było też dalsze doszlifowanie naszej formy, doszło 23 stycznia 1954 roku. Jako były zawodnik Koła Sportowego „Stal” przy Hucie „Sosnowiec” wykorzystując swoje znajomości, doprowadziłem do tego, że mecz odbył się wtedy w

sali Technikum Hutniczo - Mechanicznego na Osiedlu Rudna, gdzie koszykarze z tego klubu trenowali i rozgrywali tam spotkania koszykarski, już od późnej jesieni do zimy oraz też wczesną wiosną.



*Sosnowiec – Pogoń – zdjęcie z 2007 roku; w dali widoczna sala gimnastyczna, przy dawnym Technikum Hutniczo - Mechanicznym na Osiedlu Rudna, przy ul. gen. S. Grota Roweckiego. W tej malutkiej salce w latach 50. XX w. trenowali i rozgrywali też mecze, za czasów gdy kierownikiem drużyny był pan Józef Plebanek, koszykarze z Koła Sportowego „Stal” przy Hucie „Sosnowiec”. Jednym z nich byłem i ja.*

Nie dysponuję z tego spotkania oryginalnym protokołem więc podam tylko jego wyniki na podstawie skrupulatnie odnotowanych danych z mojego domowego pamiętnika sportowego. Końcowy wynik meczu był 40 : 38 ( do połowy 27 :30) dla KS „Stal”. Punkty w tym spotkaniu dla KS „Stal” zdobyli: **Jerzy Engelking** - 8 punktów, **Włodzimierz Torbus** – 6 punktów, **Kazimierz Niciecki** – 0 punktów, **Andrzej Kalinowski** - 0 punktów, **Andrzej Polak** – 14 punktów, **Jan Matyja** – 12 punktów.

Z kolei dla liceum „Staszica”, punkty zdobyli: **Tadeusz Piwowarczyk** – 7 punktów ( w tym 1 punkt z rzutu osobistego), **Andrzej Tazowski** - 0 punktów, **Andrzej Chart** – 0 punktów, **Zygmunt Łaskawiec** - 6 punktów, **Janusz Maszczyk** – 25 punktów ( w tym 1 punkt z rzutu osobistego).

- **Tadziu Piwowarczyk** po zdaniu matury, podobno ukończył technikum górnicze i przez wiele lat zatrudniony był w jakiejś zagłębiowskiej kopalni węgla kamiennego w charakterze sztygara zmianowego. Podobno w górnictwie nie tylko znakomicie zarabiał, ale pozyskał też wysoko płatną emeryturę. Tadzia spotykałem jeszcze kilka razy w Katowicach w latach 90. XX wieku. Był wtedy jeszcze na ½ etatu zatrudniony w Muzeum Śląskim w Katowicach przy Alejach Wojciecha Korfantego. Jak opowiadał, to ponoć wybudował w okolicy Pyrzowic piękny i okazały dom, do którego lada miesiąc miał się przeprowadzić. Widocznie to nastąpiło, gdyż od tego czasu już Go nigdy w Katowicach nie spotkałem.

- **Andrzejka Tazowskiego**, z którym w „Staszicu” utrzymywałem bardzo bliskie wręcz przyjacielskie stosunki już go nigdy w życiu po ukończeniu „Staszica” nie spotkałem.



- **Andrzejek Chart** ponoć ukończył medycynę i pływał na statkach polskiej żeglugi. Jednak od czasu gdy byliśmy jeszcze licealistami już nigdy Go nie spotkałem.
- **Zygmunta Łaskawca** mego kochanego sąsiada, nota bene z tej samej ławki klasowej, spotkałem jeszcze raz gdzieś w latach 70. XX wieku w Katowicach. Był wtedy pracownikiem przedsiębiorstwa geologicznego w dzielnicy Wełnowiec. Przegadaliśmy wtedy wiele czasu, wspominając z nostalgią spędzone nasze niezwykle przyjacielskie chwile w „Staszicu”.

\* \* \* \*

Już na wstępie pragnę wyraźnie zaznaczyć, że Liceum „Staszica” było wówczas o tyle w korzystniejszej sytuacji w stosunku od innych szkół z Sosnowca, a nawet i z Zagłębia Dąbrowskiego, gdyż wszyscy koszykarze z tej placówki dydaktycznej trenowali i grali w profesjonalnym koszykarskim Klubie Sportowym „Włókniarz”, który był wówczas niekwestionowaną i najlepszą drużyną koszykarską w Zagłębiu Dąbrowskim. Z wcześniejszych zawodników, którzy w „Pamiętkowych Księgach” z 1969 i 1984 roku zostali nie wiem dlaczego, ale całkowicie jednak pominięci, byli to więc jeszcze tacy znakomici zawodnicy jak:

- **Andrzej Broen** - rocznik absolwencki „Staszica” 1949/1950; znakomity w KS. Włókniarz” koszykarz, siatkarz i lekkoatleta ( głównie trójskok ); rodzony brat **Ryszarda Broena**; obydwaj drodzy memu sercu moi sąsiedzi z Placu Tadeusza Kościuszki. Obydwaj zresztą też niezwykle kulturalni i inteligentni młodzieńcy z dyplomami wyższych studiów z Politechniki Śląskiej. Mój ojciec i mama zawsze o rodzicach Broen wyrażali się z ogromnym uznaniem i sympatią. Rysia Broena spotkałem ostatni raz w Sosnowcu w latach 70. XX w, w niecodziennej zresztą sytuacji. Wracalem wtedy od mojej mamy wraz moim malutkim jeszcze wtedy synkiem Adasiem i jak na ironię zalany gwałtownymi opadami deszczu silnik samochodu Fiat 125 odmówił mi wtedy dalszej funkcji. Samochód zatrzymał się nagle na jezdni opodal dawnego Szpitala Miejskiego nr 2 przy ulicy Czerwonego Zagłębia (obecnie ulica 3 Maja). Byłem w ogromnej rozterce. Co teraz robić ?.... Nagle jak Anioł Stróż zjawił się wtedy Rysiu i jak znakomity mechanik po kilku minutach go ponownie uruchomił. Od tego czasu Rysia już nigdy nie spotkałem. Rysiu już zmarł, pochowany został na cmentarzu ewangelickim w Sosnowcu przy uliczce Smutnej jak Ryszard von Broen.

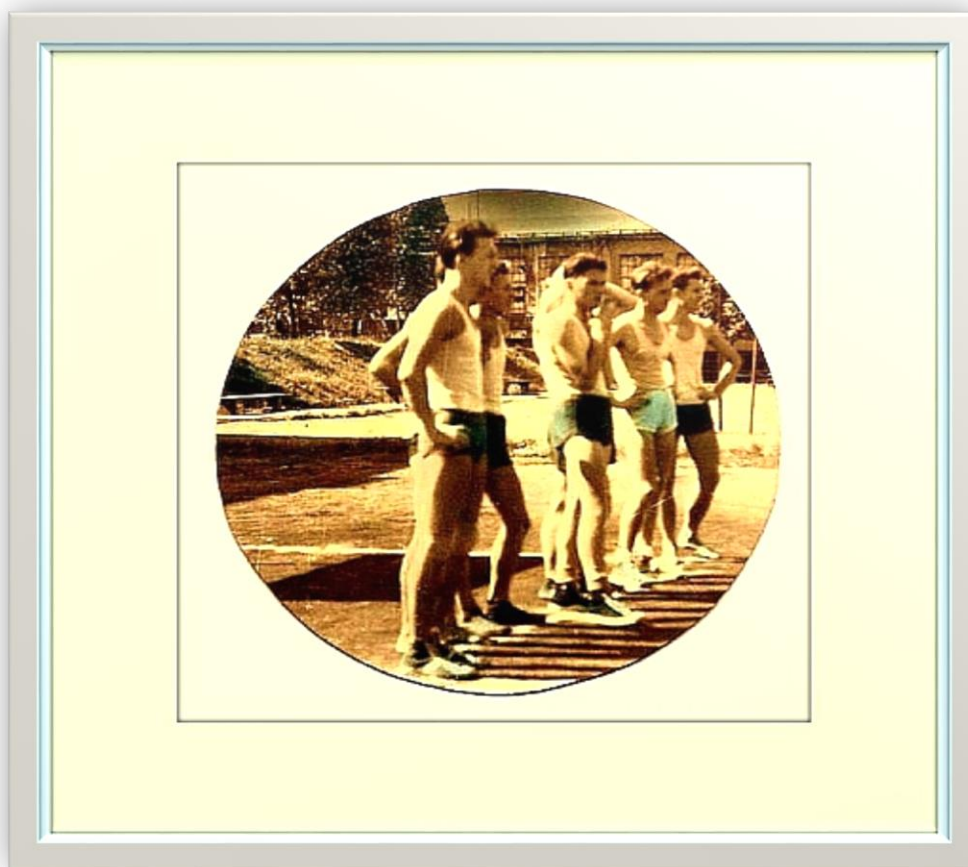
- **Andrzej Musiał** - rocznik absolwencki „Staszica” 1949/1950; znakomicie wyszkolony pod względem technicznym koszykarz z KS. „Włókniarz”. Niezwykle też inteligentny i kulturalny oraz pod każdym względem niezwykle też życzliwy kolega. Absolwent Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie. Ostatni raz spotkaliśmy się w latach 80. XX wieku w Katowicach, gdy był wtedy dyrektorem jednego z przedsiębiorstw geologicznych. Przegadaliśmy wtedy wiele czasu. Wspominał z ogromną i niezakłamaną nostalgią tamte jakże już odległe sportowe lata. Podobno Andrzejek już jednak nie żyje.

- **Lucjan Oleksiak** - rocznik absolwencki „Staszica” 1949/1950 i absolwent Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie. Też znakomity koszykarz z KS. „Włókniarz”. Pasjonat siatkówki podobnie jak autor. Spędziłem więc z Lutkiem na boisku KS. Włókniarz” przy Alejach M, Mireckiego setki godzin, grając w siatkówkę amatorską do późnych godzin popołudniowych. Lutek był mieszkańcem z Pogoni, z romantycznej i cichutkiej uliczki Floriańskiej. Bywałem w jego usytuowanym na parterze mieszkaniu co najmniej kilka razy. Przyjacielski, wręcz nadopiekuńczy w stosunku do młodszych kolegów, niezwykle kulturalny, inteligentny i życzliwy, wprost ostoja spokoju.

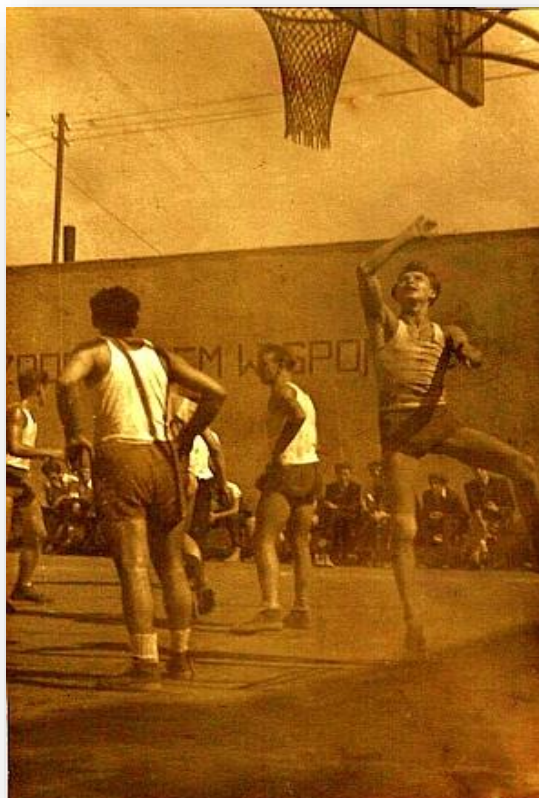
Oczywiście, że również ci wszyscy wymienieni koszykarze w trakcie studiów byli też reprezentantami koszykarskich zespołów w swych macierzystych wyższych uczelniach.

\* \* \* \*

Klub Sportowy „Włókniarz” z Sosnowca przynajmniej w Zagłębiowskim Podokręgu Klasy B w latach 40. i 50. XX wieku, był zawsze niekwestionowanym koszykarskim liderem. W tej sytuacji mimo woli dysponując takimi znakomitymi zawodnikami również i liceum „Staszica” w rywalizacji z innymi szkołami, czy klubami sportowymi, zawsze było usytuowane w wyjątkowo korzystnej pozycji. Bowiem koszykówka wbrew sugestiom niektórych nauczycieli z Liceum „Staszica” w Sosnowcu, absolutnie się nie rodziła, tak jak się też i nie rozwijała pod okiem znakomitych nauczycieli, bo takich jeszcze wtedy absolutnie w Sosnowcu nie było, ale w profesjonalnych klubach sportowych. Jednak nektar klubowych osiągnąć, nie wiem dlaczego, ale niektórzy nauczyciele przypisywali wyłącznie tylko sobie. Według ich bowiem błędnego mniemania to właśnie w szkole, a nie w klubach sportowych, rodziły się i szlifowały prawdziwe koszykarskie diamenty. Z lat 40. XX wieku nie dysponuję konkretnym dokumentem, na którym to co przed chwilą opisałem jest tak charakterystycznie ujęte, że wystarczy przedstawić jako niepodważalny dowód. A takim zapewne charakterystycznym dowodem może być konkretny protokół pomeczowy, czy odnotowane bardzo precyzyjnie prasowe wspomnienia pomeczowe, czy nawet po prostu dokumentujące ten fakt konkretne zdjęcia. Właśnie takie konkretne zdjęcia - niczym corpus delikti – pozwalam sobie zaprezentować poniżej, na których reprezentanci profesjonalnego koszykarskiego Klubu Sportowego „Włókniarz”, są również byłymi absolwentami „Staszica” lub jeszcze jego licealistami, jak to było jeszcze wtedy w moim konkretnym przypadku. Te poniższe dwa zdjęcia pochodzą z 1954 roku, gdzie jako jeszcze jedyny licealista ze „Staszica” uczestniczę już też na pełnych obrotach jako koszykarz w KS. „Włókniarz” w rywalizacji z Klubem Sportowym „Kolejarz” z Dąbrowy Górniczej.



Zdjęcie z 1954 roku. Boisko KS. „Kolejarz” w Dąbrowie Górniczej. Od lewej: **Janusz Maszczyk** – jeszcze w tym okresie czasu licealista ze „Staszica”, **Łukasz Imach** - rocznik absolwencki „Staszica” 1951/1952, **Andrzej Broen** - rocznik absolwencki „Staszica” 1949/1950, **Ryszard Broen**, brat Andrzejka - rocznik absolwencki „Staszica” 1952/1953, **Jerzy Sprzączkowski** - rocznik absolwencki „Staszica” 1952/1953.



Zdjęcie z 1954 r. z tego samego spotkania. Piłkę do kosza rzuca **Janusz Maszczyk** (pierwszy z prawej).





Zdjęci z 1954 r. Wierni kibice przed rozpoczęciem spotkania z K.S. „Kolejarz” – Dąbrowa Górnicza. Od prawej stoją:

**Wojciech Jankowski**; *Wojtuś* niestety ale już od wielu lat nie żyje, **Andrzej Pieniński**, były mój przyjaciel i absolwent ze „Staszica” – rocznik absolwencki 1956/1957. Z Andrzejkiem utraciłem całkowicie kontakt od 1958 roku, kiedy jako zawodnik pierwszoligowego KS. „Sparta” w Nowej Hucie rozgrywałem mecz w Łodzi w hali sportowej KS. ŁKS, a On jako jeszcze student był wtedy tylko kibicem na tym meczu, **Jacek Piętka**, mój wielki i niezawodny przyjaciel, niestety ale już nie żyje, **Janusz Jankowski** też jeszcze z młodości lat przyjaciel, brat **Wojciecha Jankowskiego**, **Wiesław Maszczyk** ,mój brat; absolwent „Staszica” rocznik absolwencki 1950/1951. Wiesiu zmarł już 2022 roku.

Siedzą od prawej:

**Andrzej Bryła** prawie dwumetrowy koszykarz i piłkarz ręczny z KS. „Włókniarz”; niezwykle gaduła oraz niezrównany kawalarz i drogi memu sercu przyjaciel z Pogoni, z ulicy Średniej. Niestety ale też już nie żyje, **Andrzej** (imię ?; już nie żyje), **Adam Zajaś** - mój podwórkowy Z Placu Tadeusza Kościuszki wielki i nieodżałowany przyjaciel. Były też zresztą koszykarz i piłkarz ręczny z KS. „Włókniarz. Niestety ale też już od wielu lat nie żyje.

\* \* \* \*

W lutym 1954 roku jak zwykle zostaliśmy tylko powiadomieni przez naszego z Liceum „Staszica” nauczyciela z wychowania fizycznego, że w dawnej schoenowskiej ujeżdżalni koni na Placu Schoena, a teraz już w hali sportowej KS. „Włókniarz” odbędą się zawody szkolne. Jednak dopiero na miejscu okazało się, że nie są to zwykłe rutynowe zawody szkolne, ale już finałowe licealne spotkania o mistrzostwo Zagłębia Dąbrowskiego. Do finału trafiliśmy wówczas jako jedyna wtedy drużyna koszykarska z Sosnowca. Oprócz liceum „Staszica” do rozgrywek 12 lutego 1954 roku przystąpiły wówczas też nieznane mi wówczas licea z Dąbrowy Górniczej: Liceum Ogólnokształcące TPD i drugie też Liceum Ogólnokształcące, którego imienia, niestety ale jednak wtedy nie odnotowałem. Z liceum z TPD wygraliśmy wtedy w stosunku 60 : 3 ; wynik do połowy (22 : 2).

Punkty dla TPD w tym spotkaniu zdobyli: Cesarz - 2 punkty, Szczuk – 0 punktów, Pietrzyk - 1 punkt (rzut osobisty), Kowalski - 0 punktów, Deja- 0 punktów, Pata -0 punktów, Sroka - 0 punktów.

Natomiast dla „Staszica” punkty zdobyli: **Tadeusz Piwowarczyk** – 4 punkty, **Andrzej Chart** – 8 punktów, **Zygmunt Łaskawiec** – 4 punkty ( w tym 2 punkty z rzutów osobistych), **Andrzej Tausowski** – 0 punktów, **Jerzy Cieślik** - 0 punktów, **Wojciech Urbanek** – 0 punktów, **Janusz Kuc** – 2 punkty, **Andrzej Dobrek** – 0 punktów, **Jan Nowacki** -8 punktów, **Witold Orszulski** – 0 punktów, **Janusz Maszczyk** - 34 punkty.

Z drugim, z Dąbrowy Górniczej Liceum Ogólnokształcącym (imię ?) wygraliśmy w stosunku: 57 : 14, do połowy (24 : 8). Punkty dla liceum z Dąbrowy Górniczej zdobyli wówczas: Bałtys - 8 punktów ( w tym 2 punkty z rzutów osobistych), Herman – 2 punkty, Tracz- 0 punktów, Mazur – 0 punktów, Katarzyński – 0 punktów, Wieja – 2 punkty, Kuc – 2 punkty.

Natomiast dla „Staszica” punkty zdobyli: **Tadeusz Piwowarczyk** - 6 punktów, **Andrzej Chart** – 10 punktów, **Zygmunt Łaskawiec** - 6 punktów, **Andrzej Tausowski** – 0 punktów, **Jerzy Cieślik** – 6 punktów, **W. U.** – 2 punkty, **Janusz Kuc** - 1 punkt z rzutu osobistego, **Andrzej Dobrek** – 0 punktów, **Jan Nowacki** – 0 punktów, **Witold Kuczer** – 0 punktów, **Janusz Maszczyk** – 26 punktów (w tym 2 punkty z rzutów osobistych).



Zdjęcie z 1954 r. Ferie szkolne w Ustroniu. Od prawej: 3 – koszykarz **Jerzy Cieślik**, 5 – **Janusz Maszczyk**.



Zdjęcie wykonane w Parku Dietla w 1954, lub 1955 roku (przyjaciele klasowi). Siedzi pierwszy od lewej – **Janusz Maszczyk**. Zdjęcie pozowane, gdyż poza jednym licealistą, nikt z pozostałych nie palił w tym czasie papierosów

- **Jurka Cieślaka** po uzyskaniu matury spotkałem jeszcze tylko jeden raz w Katowicach na Placu Miarki, gdzieś pod koniec lat 80. XX w. Mimo woli sentymentalnym wspomnieniom nie było więc wtedy końca. Nawet wówczas nie przypuszczałem, że możemy się już nigdy nie zobaczyć. Podobno Jurek już nie żyje, taką informację przekazał mi jeden z kolegów z liceum „Staszica”.

- **Janusza Kuca** z kolei widywałem natomiast wielokrotnie i to po kilka razy w tygodniu jeszcze w latach 50. XX wieku, na boisku KS. „Włókniarz” przy Alejach M. Mireckiego. Był wówczas znakomitym sprinterem, podobnie zresztą jak i jego siostra **Halinka Kuc**. Obydwoje bronili wtedy barw tego klubu sportowego. Janusz po ukończeniu Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu został też ponoć w latach 60. XX w. trenerem, w tym samym sosnowieckim klubie lekkoatletycznym, gdzie nie tak jeszcze dawno temu wraz ze swą siostrzyczką godnie go razem reprezentowali.

- **Witold Orszulski** – rocznik absolwencki 1953/1954 był też moim klasowym przyjacielem. Uprawiał też w KS. „Włókniarz” lekką atletykę, specjalizując się w chodzie. Zdobył nawet w latach 50. XX w. w tej dyscyplinie sportowej Mistrzostwo Polski Zrzeszenia KS. „Włókniarz”. Wiciu Orszulski – bo tak go zawsze zwałem – ukończy później Wydział Chemii w jednej z wyższych uczelni śląskich. Witka spotykałem jeszcze kilkakrotnie na przestrzeni lat 70. - 90. XX. w. Ostatni raz spotkaliśmy się przypadkowo w Sosnowcu, gdzieś około 1994 roku. Już wówczas narzekał, że nęka go choroba, ale się jej absolutnie nie poddaje.

- **Andrzeja Dobrka, Jana Nowackiego i Witolda Kuleszę** już nigdy po 1955 roku nie spotkałem.

\* \* \* \*

Prawdopodobnie, gdyż o tym nas nigdy nie informowano, po zdobyciu trofeum Mistrza Zagłębia Dąbrowskiego szkół licealnych, dalszym już epilogiem miało być spotkanie z Mistrzem Górnego Śląska, czy jak to wtedy powszechnie określano Mistrzem Śląska. I tak. W dniu 24 kwietnia 1954 roku rozegraliśmy w Stalinogrodzie mistrzowskie spotkanie z II Liceum Ogólnokształcącym TPD im. Wilhelma Piecka w pięknej parkietowej i pełnowymiarowej sali gimnastycznej w Domu Młodzieży im. Bolesława Bieruta. Już wtedy byłem w „Staszicu” tylko jedynym wyczynowym koszykarzem. Bowiem pozostali moi koledzy szkolni koszykówkę traktowali wyłącznie jako tylko formę zabawowo – rekreacyjną. Do spotkania doszło w przepięknej, pełnowymiarowej i pachnącej lakierem sali parkietowej, ku osłupieniu licealistów ze Stalinogrodu, gdzie stratowali też zawodnicy z KS. „Baidon” zakończyło się cudownie naszym zwycięstwem – 33 : 31 ( do połowy 8 : 13).

Skład „Staszica” i zdobyte punkty: **Tadeusz Piwowarczyk** – 2 punkty, **Andrzej Chart** – 6 punktów, **Zygmunt Łaskawiec** – 0 punktów, **Jerzy Cieślak** – 6 punktów, **Wojciech Urbanek** – 6 punktów ( w tym 2 punkty zdobyte z rzutów osobistych), **Janusz Maszczyk** - 13 punktów ( w tym 3 punkty zdobyte z rzutów osobistych). Skład i punkty zdobyte przez II TPD w Stalinogrodzie: Łalsaniewicz – 0 punktów, Wonkowski – 8 punktów, Jordek – 3 punkty ( w tym 1 punkt z rzutu osobistego), Strusek – 5 punktów (w tym 1 punkt z rzutu osobistego), **Tadeusz Łapiński** – 4 punkty, Kozipa – 6 punktów, Sznakol – 0 punktów. W późniejszych latach żoną Tadzia Łapińskiego była pani Adriadne Gierek, która kierowała Katedrą i Kliniką Okulistyki Śląskiej Akademii Medycznej, a w latach 1988–2008 była dyrektorką katowickiego szpitala przy ul. Ceglanej.

Oczywiście, że przez cały czas towarzyszył nam też w tej koszykarskiej wyprawie do Stalinogrodu nasz nauczyciel z wychowania fizycznego ze „Staszica” **pan Henryk Nowakowski**. Przypominam sobie, że po wygranym meczu był nawet tak uradowany, że ku memu zaskoczeniu i zdumieniu, nawet mnie wtedy ucałował i do siebie przygarnął. Nie znam konkretnej przyczyny, ale po pokonaniu przez liceum „Staszica” czołowej licealnej drużyny koszykarskiej ze szkolnego Okręgu Stalinogrodzkiego, do dalszych rozgrywek o Mistrzostwo Województwa Stalinogrodzkiego już jednak



nie doszło. Pojawiła się natomiast tylko króciutka informacja prasowa, prawdopodobnie w czasopiśmie „Wieczór” (dzień publikacji ?), którą poniżej pozwalam sobie zaprezentować.



Powyższy fragmencik publikacji dziennikarskiej pozyskałem od jednego z kolegów ze „Staszica”. Po zapoznaniu się z lakonicznym tekstem natychmiast jednak odniosłem nieodparte wrażenie, że opublikowana informacja musiała być jednak znacznie dłuższa. Widocznie więc ktoś, z niewiadomych mi oczywiście jednak absolutnie powodów, jednak skrócił tę cenny dla mnie przekaz prasowy, poprzez obcięcie dolnego jego fragmentu, co zresztą doskonale jest widoczne na prezentowanej powyżej informacji prasowej. Przypuszczam, a przecież niemal całe swe życie spędziłem na niwie sportowej, to w tym przypadku jak zwykle zadziałało typowe dla Polaków bałaganiarstwo. Ktoś jak zwykle przepisał sprawę, lub z powodów ambicjonalnych zabrakło po prostu chęci w Stalinogrodzkim Kuratorium, by po odniesionym przez sosnowiecki „Staszic” zwycięstwie dalej kontynuować spotkania koszykarskie, ale już o Mistrzostwo Polski. Bowiem i w tym szlachetnym sporcie działy się już wtedy też i takie kuriozalne cudeńka. Według oficjalnych informacji jakie miały miejsce w kuluarach szkolnego sportu, w tym i nie sprecyzowanym dokładnie komunikacie prasowym, który pozwoliłem sobie powyżej opublikować, to „Staszic” w dniu 24 kwietnia 1954 roku po odniesionym zwycięstwie nad Liceum Ogólnokształcącym II TPD w Stalinogrodzie **oficjalnie został już Mistrzem Śląska**. Jednak Kuratorium Oświaty w Stalinogrodzie (obecne Katowice), po wygranej przez nas meczu tajemniczo milczało. Podobnie jak też kompetentna osoba z ówczesnego grona pedagogicznego z liceum „Staszica”, która na co dzień sprawowała wówczas w naszym liceum funkcję nauczyciela z wychowania fizycznego, tego zagadnienia absolutnie nigdy nie podejmowała. Po prostu zapanowało głuche i tajemnicze milczenie.

Plotkowali tylko koszykarze biorący bezpośrednio udział w tym stalinogrodzkim spotkaniu. Pozyskany komunikat prasowy jako dokument jest jednak nieprecyzyjnie opracowany. A mianowicie ?... Co oznaczają oficjalnie odnotowane i opublikowane słowa - „Mistrzostwa Śląska” ?..... Wszak Śląsk, to pojęcie niezwykle rozległe. Bowiem do ziemi śląskiej zalicza się zarówno Śląsk Cieszyński (kiedyś nawet jeszcze Zaolzie), jak i Górny Śląsk oraz Śląsk Opolski i ogromne też obszary Dolnego Śląska. Jednak tego nikt w „Staszicu” nie był nam w stanie wówczas wytłumaczyć. W każdym bądź razie „Staszic” jako już wtedy oficjalnie uznawany Mistrz Śląska, czy Górnego Śląska szkół ogólnokształcących, zamiast rozegrać kolejne spotkania, ale już o Mistrzostwo Polski, to został wrzucony do kosza zapomnienia. Co jest jednak ciekawe i zastanawiające ?... Nikt wówczas z naszego sosnowieckiego liceum „Staszica”, z zacnego grona pedagogicznego, nawet w tej sprawie

nigdzie i nigdy nie interweniował, ani nam też nawet nie wyjaśnił, dlaczego po odniesionym przez nas zwycięstwie nad „Mistrzem Śląska”, nagle organizatorzy Mistrzostw Polski Szkół Licealnych Ogólnokształcących, w tym przypadku Kuratorium Oświaty w Stalinogrodzie – nagle dalszą rywalizację sportową przerwało i nabrało wody w usta, i dziwnie, dziwnie tajemniczo milczało ?..... Co nas jednak jako reprezentantów drużyny koszykarskiej z liceum „Staszica” też jeszcze wtedy zastanawiało ?... Ano to, że nikt nam wtedy w Sosnowcu w liceum za taki wspaniały wprost wyczyn sportowy – pierwszy zresztą w dziejach tej szkoły - nawet oficjalnie wówczas nie podziękował ! **Po prostu absolutnie nikt i nigdy !** Nawet w trakcie różnorodnych uroczystych apeli jakie się wtedy prawie codziennie odbywały, zarówno przed murami szkoły, od strony parku szkolnego, czy już w samej auli szkolnej, nikt nam za ten sukces sportowy nigdy, tak po ludzku nie złożył absolutnie żadnych gratulacji. Ani, doskonale ponoć rozeznany w tym zagadnieniu nauczyciel z wychowania fizycznego pan Henryk Nowakowski , ani też pan Julian Latosiński dyrektor tego liceum, który zawsze w trakcie apeli szkolnych z lubością docierał nawet do zakamarków nie tylko codziennego naszego życia, ale i naszej duszy oraz sumienia. Również w „Księgach Pamiątkowych” liceum „Staszica” z 1969 i 1984 roku opracowywanych ponoć przez znakomitych znawców tych zagadnień, wręcz autorytety licealne, nigdy z imienia i nazwiska nikogo z nas nie wymieniono. A był to już przecież taki okres w moim życiu sportowym, że jako jedyny wyczynowy koszykarz z liceum „Staszica” zdobywałem w trakcie spotkań stosunkowo dużą ilość punktów, więc mogłem zawsze przy sprzyjających warunkach, przechylić wynik spotkania na naszą korzyść. O czym może świadczyć, choćby poniższy wynik z towarzyskiego spotkania z **31 listopada 1955** roku do jakiego doszło pomiędzy **K.S. Włóknierz” w Sosnowcu**, a **KS. „Włóknierz w Częstochowie**, a rozegranym w sosnowieckiej hali sportowej na Placu Schoena (odpis z oryginalnego pomeczowego protokołu).

Protokół

z zawodów piłki koszykowej rozegranych w hali „Włókniana”  
w Sosnowcu dnia 31.XI.1955r. pomiędzy:

Włóknierz - Częstochowa

1. Jefford	. 212, 2, 2, φ	30
2. Jeffred	. 2, 2, 2, 2, 12, 2, 2, 2, φ	37
3. Cichowski	φ	φ
4. Senczak	. 2, 2, 2, 2, 2, 12, 2, 2, φ	37
5. Biał	. φ12	3
6. Polacek	φ	φ
7. Natwiny	. 212, 2	6
8. Zieliński	. 212	4
9. Golecki	φ	φ
10. Ogiński	φ	φ
Włóknierz - Sosnowiec		
1. Brown Hayward	. 2, φ12, 2, 2	9
2. Maronoff Janusz	. 2, 2, 2, 2, 2, 2, 2, 2, 2, φ12, 2, 2, 2, 2, 2, 2, φ, φ	41
3. Sowałowski Leszek	. 2, 2, 2, 2, φ, φ12, 2, 2, 2, 2, φ, φ	24
4. Matyja Jan	φ	φ
5. Polak Włodzisław	. 2, 2, φ12, 2, φ	10
6. Sprzączkowski Jerzy	. 2	2
7. Oleksiak Lucjan	. φ, φ, 212	6

Wynik: 92:55 (43:26) · Sosnowiec

Pozwalam sobie przypomnieć, że w barwach sosnowieckiego klubu sportowego w tym tylko jednym spotkaniu z 31 listopada 1955 roku występowało, aż pięciu byłych absolwentów z Liceum „Staszica”. A byli niemi: **Ryszard Broen** - rocznik absolwencki 1952/53, **Jerzy Sprzączkowski** - rocznik absolwencki 1952/53, **Lucjan (Ludomir) Oleksiak** - rocznik absolwencki 1949/50) i najmłodszy wiekiem spośród nich - **Janusz Maszczyk**, bowiem dopiero co został absolwentem w maju 1955 roku.

\* \* \* \*

W 1954 roku, nagle i niespodziewanie, bez jakichkolwiek wcześniejszych konsultacji z zawodnikami, ku naszemu też zaskoczeniu i zdziwieniu po raz pierwszy w dziejach „Staszica” i ostatni raz, jak się to dopiero później okaże, naszą koszykarską szkolną drużynę oficjalnie zgłoszono, ale już wówczas do profesjonalnych rozgrywek w **Podgrupie Zagłębia Dąbrowskiego Klasy B**. I to w takiej sytuacji, gdy „Staszic” nie dysponowało wówczas, ani profesjonalnym boiskiem, ani parkietową salą o wymaganych już wtedy prawidłowych wymiarach, ani też odpowiednim budżetem na opłacenie dwóch sędziów – w chwili gdybyśmy jako „Staszic” stali się gospodarzami spotkania. Ba ! Nawet liceum nie dysponował wtedy wymaganym do gry pełnym kompletem piłek. W tym przypadku musiały to być piłki już całkiem nowej generacji i nadające się do wyczynowej gry. Podobnie jak zgodnie z ówczesnymi wymogami każda drużyna koszykarska zobowiązana już była dysponować dwoma odmiennymi kolorystycznie kompletami ponumerowanych strojów dla poszczególnych zawodników. Równocześnie wszyscy zgłoszeni do profesjonalnych rozgrywek koszykarze musieli się wtedy pośpiesznie zaopatrzyć w specjalne „Legitymacje Zawodnicze”. Niezależnie od tego każdy koszykarz, przed meczem zobowiązany był też do okazania sędziom specjalnej aktualnej „Karty Zdrowia Sportowca”, która musiała być potwierdzona imieniem i nazwiskiem oraz pieczęcią przez lekarza z Wojewódzkiej Przychodni Sportowej w Stalinogrodzie (obecne Katowice). Bowiem dotychczas w trakcie spotkań międzyszkolnych sędzią był w zasadzie albo jeden z nauczycieli wychowania fizycznego lub znający arkana zawitych przepisów dorosły już wiekiem absolwent szkolny – były koszykarz. W tych międzyszkolnych spotkaniach nie okazywało się też wtedy, jak w profesjonalnych zespołach koszykarskich, aktualnej „Karty Zdrowia Zawodnika”, ani też „Legitymacji Zawodnika”, w tym przypadku „Legitymacji SKS”. Jedyny dowód jaki trzeba było przed każdym meczem okazać to była tylko legitymacja szkolna. Spadła więc nagle na nas niespotykana dotąd lawina problemów, którą należało pozytywnie załatwić i to jeszcze do tego w bardzo krótkim okresie czasu. A czas przecież naglił.....Z kolei w stosunku do mojej osoby powstała wtedy wręcz kuriozalna sytuacja. Bowiem jako już oficjalnie zgłoszony i grający na parkietach zawodnik wyczynowy w profesjonalnym Klubie Sportowym „Włókniarz” – Sosnowiec, zmuszany byłem przez naszego nauczyciela, pana Henryka Nowakowskiego do podpisania kolejnej „Legitymacji Zawodniczej”, w tym przypadku „**Legitymacji Szkolnego Klubu Sportowego**” (SKS), co też jednak w tym konkretnym przypadku rodziło określonymi skutkami prawnymi. Przede wszystkim dyscyplinarnym zawieszeniem mnie w dalszych rozgrywkach, czy zastosowaniem jeszcze bardziej drastycznych kar. Interwencje i prośby mojej mamy o rozwiązanie tego problemu u pana Henryka Nowakowskiego i ówczesnego dyrektora ze „Staszica” pana Juliana Latosińskiego nie tylko, że nie wyjaśniły lawiny problemów, ale wręcz nawet to wszystko jeszcze zaogniły. Podenerwowany bowiem niemiłosiernie nauczyciel z wychowania fizycznego zamiast zaproponować realne ścieżki wyjścia z tej zagmatwanej pod względem prawnym sytuacji, apodyktycznym głosem wręcz oświadczył mojej mamie – *„niech go sobie pani zabiera ze ‘Staszica’ - skoro on nie chce bronić barw szkolnych”*. A przecież jako osoba odpowiedzialna za koszykarską szkolną drużynę miał wiele możliwości, by te sporne kwestie z dziedziny prawa rozwiązać dużo wcześniej i to poza lub ponad moją uczniowską głowę. Mama jako wieloletnia w Sosnowcu nauczycielka znająca więc wprost doskonale to pedagogiczne środowisko i



granie przez niektórych nauczycieli wieloma obliczami w zależności od osobistych korzyści i sytuacji, poprosiła mnie bym „z tymi ludźmi jednak już dalej nie zadzierał, gdyż spotka mnie w konsekwencji wyjątkowo, trudny do określania, ale przykry los”. No cóż ?.. Było mi ogromnie wtedy przykro i czułem się moralnie poniżony niczym podwórkowy kundelek, gdy dowiedziałem się od mamy jak z obcasa w moim „Staszicu” ją i mnie potraktowano. Gorycz była dla mnie o tyle szczególna, gdyż od kilku lat czynnie uczestniczyłem w każdych zawodach międzyszkolnych. Wielokrotnie więc też przechylałem szalę zwycięstwa na korzyść „Staszica”. Liczne więc laury oplatały niczym wieniec zwycięski nie mnie ale głowę mojego nauczyciela z wychowania sportowego, czego Szanowny Pan Henryk Nowakowski nie wiem dlaczego ale jednak absolutnie wtedy, jak i później (patrz – cytowane już „Księgi Pamiątkowe” z 1969 i 1984 roku), nigdy nie dostrzegał. Zresztą by nie być gołosłownym wystarczy tylko zerknąć do tych wyżej zaledwie kilku opublikowanych komentarzy prasowych, by się przekonać, jak wiele liceum „Staszica” mnie osobiście jednak wtedy zawdzięczało. W tej sytuacji poprosiłem więc K.S. „Włókniarz” o błyskawiczne skreślenie mnie z szeregów zawodniczych sekcji koszykówki. Początkowo napotkałem na zdecydowane opory, ale gdy przedstawiłem kierownictwu klubu i kolegom epizod rozmowy mojej mamy w szkole, to ze zrozumieniem podeszli do tego problemu i po jakimś czasie już oficjalnie zostałem wykreślony z listy zawodniczej tego wyczynowego klubu sportowego. Protokołów ze spotkań rozegranych w Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego Klasy B, niestety nie posiadam, ale pamiętam doskonale, że ostatnie finałowe dwa bardzo ważne dla nas mecze wygraliśmy wtedy z dwoma profesjonalnymi klubami sportowymi. Z K.S. „Stal” przy Hucie „Sosnowiec” i K.S. „Włókniarz”. Do tych historycznych w dziejach liceum mistrzowskich spotkań doszło na znanym mi doskonale boisku K.S. „Stal” przy Hucie „Sosnowiec”, przy uliczce Nowopogońskiej.

Ten nie wiem dlaczego, ale wręcz wrogi do mnie stosunek nauczyciela z wychowania fizycznego, odczuję wyjątkowo dotkliwie i zarazem bardzo boleśnie szczególnie już po nagłej śmierci mojego ojca w 1954 roku, gdy będę już w klasie 10 tego liceum. Bowiem do tego wręcz wrogiemu stosunkowi do mojej osoby, nagle ku memu zdumieniu dołączy też jeszcze wtedy nauczycielka z języka polskiego. Ale to temat już co najmniej kilku stronicowy, więc nadaje się do odrębnego opisu.

Za te kolejne w 1954 roku odniesione dwa zwycięstwa teraz już jednak nad profesjonalnymi klubami sportowymi i uzyskany awans do finałowych rozgrywek do **Stalinogrodzkiej Wojewódzkiej Klasy A**, najwyższej wówczas kategorii sportowej w dziejach nie tylko Sosnowca, ale nawet Zagłębia Dąbrowskiego, też nam wtedy nigdy nie podziękowano. Mimo, iż taki sportowy koszykarski wyczyn miał miejsce, dosłownie jedyny tylko raz w liceum „Staszica”. Jedyny dosłownie raz i już nigdy, nigdy więcej ! Po tych koszykarskich sukcesach jedynym dosłownie dokumentem jest tylko błędnie odnotowana informacja w „Księdze Pamiątkowej” z 1984 roku na stronie 56. Oto cytat: - „Wysoko był rozwinięty w szkole sport. Prym wiodła koszykówka, w której „Staszic” nie miał konkurentów w Zagłębiu Dąbrowskim i z powodzeniem rywalizował ze znanymi klubami sportowymi w rozgrywkach klasy A woj. katowickiego Do czołówki wojewódzkiej szkół zaliczali się też lekkoatleci, a dwóch siatkarzy grało w reprezentacji Polski”.

W tej kuriozalnej informacji pomyłono jednak nie tylko województwo, gdyż było nim wtedy województwo nie katowickie a stalinogrodzkie, ale nawet sam system rozgrywek. „Staszic” bowiem nigdy nie rywalizował z klubami sportowymi w rozgrywkach klasy „A woj. katowickiego” – jak to w „Księdze Pamiątkowej” napisano – tylko z klubami sportowymi w Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego Klasy B. Może przy okazji jeszcze tylko wspomnę, że również błędnie opisano domniemane sukcesy siatkarzy i lekkoatletów. Gdyż żaden do 1984 roku uczeń, czy nawet już absolwent ze „Staszica”, absolutnie nigdy nie grał w reprezentacji Polski w siatkówkę. Również w tym samym czasookresie absolutnie nigdy nie organizowano, ani w Sosnowcu, ani też w Zagłębiu Dąbrowskim, a tym bardziej jeszcze na poziomie naszego ówczesnego województwa stalinogrodzkiego, żadnych międzyszkolnych zawodów lekkoatletycznych, w których uczniowie „Staszica” mogliby się wykazać swoimi uzdolnieniami i uzyskanymi wynikami. Pozwalam sobie przypomnieć, że w tym przedziale czasowym jedynym klubem lekkoatletycznym w Sosnowcu, był „Włókniarz”. W tym klubie faktycznie

startowali i uzyskiwali wtedy wspaniałe wyniki również absolwenci ze „Staszica”. Ale wysoką formę i wyniki zawdzięczali wyłącznie tylko swemu talentowi i jednemu wtedy w Sosnowcu trenerowi **panu Józefowi Deżakowskiemu**.

Jaki jest więc z tego morał na przyszłość ?..... Ano taki ! Kochani i szanowni licealiści oraz drodzy memu sercu absolwenci ze „Staszica” oraz ci wszyscy, którzy w kolejnych „Księgach Pamiątkowych” o liceum „Stasica”, będziecie jeszcze kiedykolwiek tylko redagowali podobne jak dawniej wspomnienia, to w przypadku opisów sportowych z tamtych sentymentalnych i romantycznych lat, sięgnijcie raczej po widzę do kompetentnych absolwentów, a nie do osób, które nawet mylą województwo katowickie z województwem stalinogrodzkim, czy koszykarskie rozgrywki w klasie A, z rozgrywkami jakie miały wtedy miejsce ale w Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego i to jeszcze do tego w klasie B.

I już na samo zakończenie tej sentymentalnej szkolnej sekwencji koszykarskiej.

Ku naszemu zaskoczeniu i ogromnemu też zdziwieniu, gdy „Staszic” będąc już w 1954 roku mistrzem w profesjonalnych rozgrywkach Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego Klasy B, nagle całkowicie wycofał się z dalszych spotkań o walkę w finałach kwalifikujących go do rozgrywek profesjonalnych w Wojewódzkiej Stalinogrodzkiej Klasie A. Najwyższej kategorii koszykarskiej jaka wówczas funkcjonowała w każdym wtedy województwie na terytorium całej naszej Ojczyzny. Dlaczego jednak liceum „Staszica” będąc już wówczas na nienotowanych dotychczas szczytach koszykarskiej sławy, nagle zupełnie zrezygnowało z dalszych rozgrywek ?..... Ponoć w kasie szkolnej zabrakło wówczas pieniędzy. Krążyły wtedy w „Staszicu” jeszcze inne plotki, ale raczej jak sądzę nierealne. W tej sytuacji do finałowego turnieju kwalifikującego do rozgrywek w Wojewódzkiej Klasie A, automatycznie awansowała druga w kolejności w tabeli koszykarska drużyna z Podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego Klasy B, a był nią wtedy **K.S. „Włókniarz” w Sosnowcu**. Oczywiście, że jeszcze wtedy zdążono załatwić w odpowiednich instytucjach sportowych wszelkie wymagane do gry dokumenty, by autor - Janusz Maszczyk – mógł już godnie ponownie reprezentować ten klub sportowy.

Może na samo już zakończenie jeszcze tylko wspomnę, że KS. „Włókniarz” w stoczonym eliminacyjnym turnieju w Stalinogrodzie (dzisiejsze Katowice), ostatecznie zakwalifikował się do Wojewódzkiej Klasy A Województwa Stalinogrodzkiego, jako jedyny wówczas koszykarski zespół z Zagłębia Dąbrowskiego. **Dosłownie jedyny !** Imienne wykazy zawodników pochodzą z zachowanych przez autora protokołów, informacji prasowych i z „Księgi Pamiątkowej” liceum „Staszica” z 1984 roku.

.....

Pierwsza publikacja tego artykułu miała miejsce w marcu 2015 roku. Obecna została uzupełniona o nowe pozyskane fakty. Zmieniłem też jej dawną szatę graficzną.

**Katowice, październik 2023 rok.**

KATOWICE, PAŹDZIERNIK 2023 ROK

**Janusz Maszczyk**  
JANUSZ MASZCZYK